Maria Włodarczyk

Non omnis moriar

Słońce wpadało przez okno, tworząc na podłodze niedużego, elegancko umeblowanego pokoju cieniste wzory liści krzewu czerwieniącego się w ogrodzie. Nie zważając na gry światła, między komodą a fotelem chodził niewysoki mężczyzna. Był już niemłody, ale krok miał równy. Pomrukiwał do siebie w zamyśleniu i gładził elegancki, ciemny wąsik. W pewnym momencie zatrzymał się przed fotelem. Obrócił głowę, przez chwilę patrzył przez okno na słoneczne błyski w jesiennych liściach krzewu, po czym usiadł. Sięgnął do stolika, podniósł z niego książkę i zaczął ją przeglądać.

Hercules Poirot (gdyż to on był właścicielem nienagannego wąsika) otrzymał ową książkę od pewnego Polaka mieszkającego w Londynie, swego przyjaciela. Jeszcze parę lat temu detektyw nie marnowałby czasu na książki podobne tej, ale teraz, będąc na emeryturze, postanowił przeczytać „Lalkę”. I nie zawiódł się – opisana historia bardzo go zainteresowała. Dotyczyło to w szczególności zagadki zaginięcia Wokulskiego. Był z tego tak zadowolony, że postanowił się tym z kimś podzielić.

Wkrótce siedział w nieco staromodnym i bardzo zabałaganionym pokoju swego znajomego. W Londynie.

- Ależ Poirot, nie zrozum mnie źle! Niezwykle się cieszę, że podobała ci się książka. Ale przecież ta historia nigdy się nie wydarzyła! Nie można rozwiązać zagadki zniknięcia fikcyjnej osoby.

- *Mon ami*, oczywiście, że opisana historia nie przytrafiła się mężczyźnie o nazwisku Stanisław Wokulski, kochającemu *mademoiselle* Izabelę Łęcką. Ale zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, ile „oryginalnych pomysłów” pisarzy były to tylko nieco przerobione gdzieś zasłyszane historie. A jeśli jeszcze nie straciłem umiejętności odróżniania faktów od fikcji, to końcówka książki zawiera całkiem wierny opis zaginięcia, czy też, celowego zniknięcia człowieka. A ja, jak wiesz, jestem na emeryturze. Mam czasu pod dostatkiem – zamierzam poćwiczyć trochę moje szare komórki i rozwiązać sprawę zaginięcia *monsieur* Wokulskiego.

- Widzę, Herculesie, że nie uda mi się odciągnąć cię od tej sprawy. W każdym razie, cieszę się bardzo, że przyczyniłem się nieco do twojej radości. Dawaj mi proszę znać, jak ci idzie sprawa.

Po wyjeździe Herculesa jego przyjaciel pochylił się w fotelu i w zamyśleniu przymknął oczy. Był to mężczyzna znacznie młodszy od detektywa, mieszkający od kilku lat w Londynie emigrant z Polski. Poirota poznał, pracując w pewnym muzeum, w którym doszło do kradzieży. Julian Wilk (bo tak nazywał się młodzieniec) z jednej strony cieszył się z radości, jaką sprawił detektywowi. Z drugiej – nie wierzył, że historia Wokulskiego miała miejsce, i martwił się, że Hercules nieprzyjemnie się rozczaruje, gdy nie rozwiąże zagadki.

Młodzieniec spojrzał na biurko. Westchnął i zabrał się do pracy przerwanej przez odwiedziny detektywa. Nie mógł jednak przestać myśleć o sprawie Poirota, więc narzucił na siebie płaszcz i wyszedł z mieszkania.

Nie wiedział, gdzie idzie. Chciał tylko móc przemyśleć wszystko spokojnie. Przed oczami przesuwały mu się obrazy z czasów, kiedy czytał „Lalkę” po raz pierwszy, jeszcze w szkole. Nawet nie zauważył, kiedy znalazł się w parku. Bezwiednie błądził oczami po przechodniach, których przyciągnęło tu słoneczne jesienne popołudnie. Myślami Julian był daleko – to w Warszawie, to w Zasławku czy Paryżu. W pewnej chwili przypomniała mu się jego ulubiona postać z książki – zaradny Węgiełek. Jeszcze jako uczniak pałał szczerą sympatią dla tej ciekawej postaci. Przymknął oczy. Zobaczył uśmiechniętą twarz taką samą, jaką sobie wyobrażał lata temu – jasne, bystre oczy pełne iskier. Ciemna czupryna tak rozwiana, jakby żyła własnym życiem. Z jakiegoś powodu Węgiełek w wyobraźni Juliana miał na sobie ubrania jego starszego brata… Czy zawsze go tak sobie wyobrażał? Nigdy nie zdawał sobie z tego sprawy. Teraz przed oczami Wilka stanął brat. Nie

widział go od tak dawna… Julian dał się zupełnie ponieść swym myślom przesuwającym mu przed oczami to świeższe, to dawne wspomnienia.

Przez następne dwa tygodnie do Londynu co kilka dni docierały telegramy od Herculesa. Oto treść niektórych z nich:

„Wątpię w wiarygodność Szlangbauma”

„Węgiełek ma z tą sprawą więcej wspólnego, niż mi się z początku wydawało”

„Jestem na tropie Geista”.

Julian nie mógł się połapać w znaczeniu wiadomości od przyjaciela, ale jako że miał dużo pracy na głowie, nie rozmyślał nad nimi za wiele. Aż któregoś dnia Hercules zaprosił młodzieńca do swojego podmiejskiego domku, obiecując wyjaśnienie zagadki.

Był już wieczór, gdy przyjaciele zasiedli w saloniku pijąc herbatę i wpatrując się w hipnotyzujący taniec płomieni w kominku. Początkowo Julian zachowywał spokój, jednak widząc, że detektyw nie ma zamiaru dzielić się z nim swoimi przemyśleniami, zaczął się niecierpliwić. Po serii nerwowych ruchów, chrząknięć i odkaszlnięć, których Hercules zdawał się celowo nie zauważać, w końcu odezwał się:

- Czemu milczysz, Poirot? Od ponad tygodnia nękasz mnie depeszami dziwnej treści, a kiedy przyjeżdżam, uparcie milczysz. Obiecałeś mi rozwiązanie tajemnicy!

- *Mon ami*, bardzo chętnie podzielę się z tobą tym, do czego doszedłem. Boję się tylko, że się rozczarujesz. Nie odkryłem nic nadzwyczajnego.

Wilk poparzył uważnie w twarz detektywa. Nie rozumiał do końca, o czym mówił, ale postanowił wysłuchać go do końca.

- To nie ważne. Chętnie dowiem się wszystkiego.

Poirot uśmiechnął się do swojego młodego przyjaciela. Założył nogę na nogę i wdzięcznie gestykulując prawą ręką, zaczął:

- Widzisz, *mon ami*, ta sprawa przedstawiała inną trudność niż się z pozoru wydaje. Każda zdrowo myśląca osoba doszłaby do wniosku, że Wokulski ostatecznie pojechał do Paryża. Czy nie wydaje ci się to jedyną słuszną opcją?

Nastała chwila milczenia, po której Wilk, nieco rozczarowany, przyznał detektywowi rację.

- Ale czy to naprawdę wszystko?

- Mówiłem ci, że się rozczarujesz. Ale nie jest aż tak źle – napotkałem jeszcze jedną zagadkę. Co powiesz na to, że Wokulskiego nie było w Zasławku, gdy wysadzono tamtejszą ruinę?

- Nie rozumiem.

- Wierz mi lub nie, ale informacje, które mają nas zapewnić o użyciu dynamitu przez *monsieur* Stanisława, przemawiają przeciwko temu! Pomyśl tylko: Szlangbaum zaprzecza sam sobie: raz jest pewien, że Wokulski jest w Indiach, to znowu w Zasławku. A ta właśnie informacja o Zasławku i kupowaniu dynamitu aż za dobrze uzupełnia się z listem tego majstra… *Mon Dieu*! Nie potrafię zapamiętać jego nazwiska.

Julian uśmiechnął się.

- Mówisz o Węgiełku?

- Tak, tak. Ten człowiek był niezwykle inteligentny, nic dziwnego, że został ważną częścią planu *monsieur* Wokulskiego.

- Planu? O czym mówisz?

- Jeszcze nie widzisz, o co mi chodzi, *mon ami*? *Monsieur* Stanisław zlecał Szlangbaumowi rozpowiadać informacje, jakie były mu na rękę. Tymczasem Wę… Wę…

- Węgiełek.

- Dziękuję. On dostał polecenie zniszczenia kamienia, na którym wcześniej kazano mu wykuć wiersz. Zapewne to także z polecenia Wokulskiego postawił tam krzyż z wypisanym „Non omnis moriar”.
Wilk westchnął. Ciekawił go sposób myślenia Poirota, ale ta sprawa zdawała mu się dość nudna.
Hercules patrzył w twarz przyjaciela.
- Widzę, *mon ami*, że jesteś nieco rozczarowany. Może pocieszy cię trochę fakt, że udało mi się rozwiązać jeszcze jedną drobną zagadkę.
Młodzieniec spojrzał na przyjaciela pytająco. Detektyw z trudem krył dumę z odkrycia, którym miał się zaraz podzielić.
- Otóż, wiem, jakie było prawdziwe nazwisko naszego *monsieur* Wokulskiego.
Hercules wywołał tym zdaniem zamierzony efekt:
- Odkryłeś? Naprawdę? Jakim cudem? Czyli… Masz dowód, że ta historia się wydarzyła?
Detektyw pokiwał głową:
- Tak myślałem, ty cały czas nie wierzysz, że mówimy o prawdziwej historii zaginięcia.
- No dobrze, dobrze, ale jaki masz dowód?
- Rozwiązanie zagadki kryje się w innym nazwisku – Geist, co po niemiecku znaczy duch.
- Duch? Co to ma do rzeczy, przecież to był francuski naukowiec.
- No właśnie, *mon ami*, idziesz dobrym tropem. Jedną z nazw na ducha po francusku jest revenant. Tak się składa, że kiedyś podczas pobytu w Paryżu poznałem jedną rodzinę o takim nazwisku. Nawet obiła mi się o uszy historia jakiegoś szalonego naukowca w rodzinie.
- Czyli myślisz, że Geist nazywał się Revenant i że znasz jego rodzinę?
- Postanowiłem się o tym przekonać, więc napisałem list do Paryża.
- Ale jak to się ma do Wokulskiego?
- Zaraz się dowiesz, *mon ami*. Powiedz mi tylko, czy zgadzasz, się, że *monsieur* Wokulski najprawdopodobniej w Paryżu przebywał u *monsieur* Geista czy też Revenanta?
- Tak, chyba masz rację.
- W takim razie pozwól, że przeczytam ci opis byłej posiadłości *monsieur* Revenanta, obecnie miejsca opuszczonego, który otrzymałem w liście. Oczywiście mój przyjaciel potwierdził mi historię dalekiego przodka – naukowca. A oto fragment opisu, który nas interesuje:
„ …w ogrodzie znajduje się chatka, obecnie zapuszczona. Zdaje się, że kiedyś ktoś w niej mieszkał, ale obecnie jest to ruina. Jedyne, co zostało po mieszkańcu to stojący parę kroków od chatki niewielki krzyż z tabliczką z napisem „Non omnis moriar” i podpisem, zdaje się, w jakimś obcym języku: Glowacki”.

Utwór został zgłoszony do konkursu literackiego „Re:bohater” organizowanego przez Fundację Wolne Lektury. Utwór został udostępniony na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.